

Przemówienie prof. Ireny Lipowicz podczas wręczenia Odznaki Honorowej "Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka" Profesorowi Władysławowi Bartoszewskiemu, Warszawa 26.06.2013 r.

Szanowny Panie Ministrze, Szanowny Panie Profesorze Bartoszewski, szanowni przedstawiciele rodziny, najwyższych władz państwowych, ekscelencje, panie i panowie ambasadorowie, drodzy zebrani.

Wśród wielu wyróżnień wielkiej wagi, które otrzymał Władysław Bartoszewski chcemy dzisiaj mówić o wyróżnieniu wydawałoby się najbardziej oczywistym, o odznace, którą przyznaje Rzecznik Praw Obywatelskich na mocy prawa polskiego i rozporządzeń władz najwyższych – Prezydenta Rzeczypospolitej – *za zasługi dla ochrony praw człowieka*. Kiedy myślimy o tym, jak dawna jest ochrona praw człowieka i co oznacza ta konstrukcja, to w prawie międzynarodowym czytamy, że ona jest wiązana z rozwojem sytuacji po roku 1945, z zasługami Eleonory Roosevelt, z ruchem, który przyszedł po strasznych doświadczeniach hitleryzmu, po strasznych doświadczeniach totalitaryzmu i odkryciu indywidualnej odpowiedzialności i konieczności międzynarodowej i krajowej ochrony praw człowieka, idącej na wskroś wszystkich systemów prawnych i wszystkich dotychczasowych systemów odpowiedzialności.

Władysław Bartoszewski wszystkie elementy, które znajdujemy w konstrukcji praw człowieka, przypisywane zwykle dopiero rozwojowi doktryny po roku 1945, wprowadził osobiście w życie już wcześniej. Spójrzmy na to, jakie są to elementy: to jest przede wszystkim indywidualna odpowiedzialność za to, co spotyka człowieka, w sytuacji naruszenia jego prawa. Pan Profesor mówi, że wystarczyło zachowywać się przyzwoicie i odpowiadać na każde wyzwanie, które życie przed nami stawiało. To czas i życie, które w przypadku Pana Profesora zbiegło się z życiem bardzo szczególnego pokolenia, którego reprezentanci w osobie Anny Jakubowskiej i innych przedstawicieli Armii Krajowej są tu na sali, stawiało Pana Profesora przed ultymatywnymi wyzwaniami. Ale również w naszym życiu, te wyzwania pojawiają się, one się nam wydają o wiele mniejsze w skali, ale co do swojej istoty są takie same

i dlatego odpowiedź, której Władysław Bartoszewski udzielał na swoje życiowe wyzwania w sytuacji skrajnego zagrożenia jest odpowiedzią, która pozostaje uniwersalna, która przekracza skalę doświadczenia pokolenia, która przekracza skalę doświadczenia polskiego, i która przekracza skalę doświadczenia europejskiego. To jest równocześnie cytat z naszego hymnu narodowego, który się wyraża w przekonaniu, że „jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”. Ale nie tylko żyjemy, ale podejmujemy odpowiedzialność. Indywidualne podejście do losu narodu, kraju i do losu każdego człowieka, którego spotykamy w sytuacji najstraszniejszego zagrożenia, przy wzniesieniu się ponad wszelkie podziały narodowe, przy odrzuceniu, co Władysław Bartoszewski czyni z całą siłą w wielu swoich przemówieniach, a co jest jeszcze zbyt rzadko dostrzegane, przy odrzuceniu kryteriów rasowych, niedopuszczaniu nawet dzisiaj, nawet w pytaniach o przeszłość, łącznie z pytaniami typu: „Ilu żydów było w Armii Krajowej?” – i na to Pan Minister mówi: „to jest w ogóle postawienie pytania, któremu ja gwałtownie przez całe życie się sprzeciwiam, bo tak ludzi nie dzielimy”. To jest podejście do indywidualnego zobowiązania w sytuacji, kiedy człowiek może mieć już pokusę, że zrobił dostatecznie dużo. Ta pokusa może każdego z nas dotyczyć, jeżeli utrudziliśmy się w służbie publicznej. Ale nigdy nie zapomnę tego elementu wspomnień Władysława Bartoszewskiego, kiedy zapytany o jakiś moment słabości, aby osoba, o której mówi nie wydawała się już nazbyt pomnikowa, lecz pozostała żywa – to był fragment, kiedy Profesor mówił o tym, że po powrocie po cudownym ocaleniu z Auschwitz miał wielki lęk przed podjęciem kolejnego zadania, przeciwstawienia się osobistego i osobistego zorganizowania własnej akcji, dla ratowania prześladowanej najbardziej części w ramach Holocaustu, właśnie społeczności żydowskiej; i mówił, że to był ten moment, kiedy miał poczucie – wiedząc już czym było Auschwitz – miał poczucie, że nie jest w stanie temu podołać. I, jak sam mówi, kilka tygodni zajęło mu przewyciężenie tego lęku, tej słabości. To i tak jest ponad ludzką miarę. Czy w takiej sytuacji zajęłoby nam kilka tygodni przewyciężenie lęku i słabości po takim doświadczeniu, wiedząc, że w pojedynkę albo w kilka osób rzuca się wyzwanie ogromnej maszynie śmierci?

To poczucie, że przecież „dość już uczyniłem” mogło towarzyszyć Panu Ministrowi Bartoszewskiemu. Przecież po zakończeniu II wojny światowej, po działaniu w Armii Krajowej, po Powstaniu Warszawskim, po tym wszystkim, czego był świadkiem na polskiej ziemi, mógł powiedzieć „dość już uczyniłem”. Reagowanie na wyzwanie, nazwanie rzeczy po imieniu, a ta rzeczywistość to była rzeczywistość tego, że Polska nie jest bytem niepodległym i temu na drodze demokratycznej, bez przemocy, w pierwszej kampanii wyborczej w PSL-u mikołajczykowskim Władysław Bartoszewski się przeciwstawił. Poniósł za to straszne konsekwencje.

Z właściwym sobie poczuciem humoru opowiadał jak to został zatrzymany i już wtedy prokurator i zatrzymujący oficer śledczy powiedzieli, że będzie to 10 lat pozbawienia wolności. Kiedy potem ironicznie w swoim ostatnim słowie pochwalił przenikliwość władz śledczych, które już aresztując go wiedziały dokładnie jaki wymiar pozbawienia wolności otrzyma, zirytowany sąd postanowił udowodnić, że będzie to choćby odrobinę mniej, że przecież jest sądem niezależnym. Czy po latach spędzonych w kazamatach Urzędu Bezpieczeństwa i, co najbardziej gorzkie, już nazywającym się polskim więzieniu, czy wtedy Władysław Bartoszewski nie mógł powiedzieć „dosyć już uczyniłem”?

Pamiętam, kiedy po okresie internowania, moi koledzy, którzy w Jaworzu z Profesorem Bartoszewskim spędzali czas tego internowania, opowiadali, że trzeba było zawsze uważać z pytaniami stawianymi Władysławowi Bartoszewskiemu, bo odpowiadał na nie bardzo rzeczowo. Kiedy więc natychmiast po zatrzymaniu, przerażeni i zdumieni koledzy zapytali – tak mi opowiadano – Władysława Bartoszewskiego „i co teraz z nami zrobią?”, Władysław Bartoszewski w świetle swoich doświadczeń odpowiedział niezwykle rzeczowo: „W ciągu kilku godzin się dowiemy. Jeżeli dadzą nam jeść, to będzie oznaczało, że nas nie rozstrzelają natychmiast, bo inaczej by nie inwestowali w posiłek. To już będzie dobrze”. Na tym polegał umiarkowany optymizm. „Potem są dwie możliwości: albo będziemy siedzieć w kraju, no wtedy to świetnie, natomiast no albo nas wywiozą na Wschód, to będzie gorzej”. Ale i tu zarysował różne lepsze i gorsze warianty tego postępowania. Koledzy mówili, że potem już z następnymi pytaniami, na które Profesor odpowiadał zawsze

zgodnie z prawdą, w świetle swoich doświadczeń i bardzo rzeczowo, byli już bardziej ostrożni. Czy wtedy Profesor nie mógł powiedzieć „dość już uczyniłem?”

Człowiek, który był osobistym wrogiem wszystkich totalitarnych reżimów po drodze i tego, który wydawał się, tym którzy przeżyli piekło okupacji, tym reżimem, w którym mogli jeszcze najwięcej zdziałać, ale który nie był wolną Polską, czy nie mógł wtedy powiedzieć: „dość już uczyniłem”? A przecież wiemy, że dopiero potem nastąpiła podziemna działalność w Radiu Wolna Europa, dopiero potem nastąpiły dalsze działania, za które zresztą, co chcę przekazując również pozdrowienia Małżonce i Rodzinie, powiedzić, płaciła tę cenę solidarnie i bez słowa protestu, również własnymi wyborami i własnym życiem, rodzina wspierająca Władysława Bartoszewskiego; a była to często cena wysoka.

Czy wreszcie po odzyskaniu niepodległości nie można było powiedzieć: „dość już uczyniłem, utrudziłem się, niech pracują inni”? Byłam następczynią Władysława Bartoszewskiego jako ambasador Rzeczypospolitej w Republice Austrii, na każdym kroku witały mnie rozjaśnione twarze i wspomnienia o Władysławie Bartoszewskim, który w pojedynkę w krótkim czasie zmienił zupełnie obraz Polski, reprezentując polską dyplomację, ale równocześnie nigdy nie zakłamywał przeszłości, pamiętał zawsze o obozie koncentracyjnym Gusen-Mauthausen, pamiętał o polskich kombatantach, pamiętał o ofiarach obozu i w swoich wystąpieniach przed austriackim parlamentem dawał świadectwo prawdzie i był wierny wobec tych, którzy zginęli. Dla mnie był również w tej roli zawsze wcieleniem Armii Krajowej. Czy wtedy wreszcie Pan Profesor nie mógł powiedzieć „dość już uczyniłem?”

Ludzie idą do parlamentu z różnych przyczyn. Byłam parlamentarzystką na tyle długo, aby móc ocenić, na czym polega ten trud i widziałam jak pełnił funkcję senatora Pan Profesor – nie szukając osobistej korzyści, nie wdając się w doraźne konflikty, reprezentując Polskę, przypominając o jej godności, pilnując jej honoru. Czy również w tym jego posłanie nie może być aktualne dzisiaj? Cienie przeszłości są wciąż z nami, dlatego to bardzo dobrze, że Władysław Bartoszewski reprezentuje, i nie jest to dekoracyjna reprezentacja, co obecni ambasadorowie mogą zaświadczyć, Polskę

w dialogu międzynarodowym z tymi zwłaszcza krajami, z którymi ten balast przeszłości, te cienie przeszłości, mówię w tym przypadku o Niemczech i o wkładzie Władysława Bartoszewskiego w pojednanie polsko-niemieckie, pozostają ciągle żywe. Czasami uważam, w świetle również zajmowania się sprawami polsko-niemieckimi, że zbyt lekko, łatwo i w sposób samo przez się zrozumiały traktuje się to, że oczywiście Władysław Bartoszewski działa na rzecz pojednania i działał na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Podczas następnej wizyty w Muzeum Auschwitz proszę stanąć na tym placu apelowym i pomyśleć, czy po tym, co Państwo tam widzielibyście, bylibyście w stanie się zaangażować w pojednanie polsko-niemieckie. Zbyt łatwo nam się wydaje, że to dla Władysława Bartoszewskiego nie był wysiłek etyczny, tylko, że to była łatwa decyzja. W świetle nie tylko doświadczeń Auschwitz, ale i tragedii śmierci Warszawy, którą potem cierpliwie jako historyk jeszcze w dodatku dokumentował, bo nie mówię w ogóle o naukowej drodze Władysława Bartoszewskiego w tym miejscu. Dokumentował dni Warszawy, a więc znaczy to, że musiał się pochylić nad każdym dniem umierania tego miasta i musiał wszystkie straszne rzeczy przeżyć raz jeszcze.

Szanowni Państwo, dostojni goście! Niedawno zaproponowałam, abyśmy w Polsce obchodzili – i niech każde stronnictwo polityczne, i niech każda rodzina wyznaczy sobie tę datę według własnych przekonań – raz w roku dzień wdzięczności. Dzień wdzięczności wobec tych, którym zawdzięczamy naszą wolność i fakt, że nasze prawa człowieka, z kłopotami, lepiej lub gorzej, z wysiłkiem, który musimy sami stale odnawiać, ale są chronione. I tak jak Pan Profesor Władysław Bartoszewski powiedział, człowiek nie mówi bez przerwy „oddycham, oddycham, oddycham”, nie chodzimy i mówimy „jesteśmy wolni, jesteśmy wolni, jesteśmy wolni”. Bo wolność stała się czymś oczywistym. Ale ona jest drogo kupiona i powinna być wyżej ceniona, niż jest w tej chwili. I dlatego naszym, bo nie tylko moim, ale wszystkich moich współpracowników, bo była to też decyzja wspólna, naszym dniem wdzięczności jest dzień dzisiejszy wobec Władysława Bartoszewskiego, w dniu, w którym chcemy wręczyć mu odznakę *za ochronę praw człowieka* właśnie wtedy, kiedy nikt o nich nie pamiętał, kiedy były najbardziej deptane i wobec tych osób, i wobec tych członków

naszego społeczeństwa, których prawa były deptane najbrutalniej. Dziękujemy Panie
Profesorze!